Nr. 48. Kraków, Niedziela 26. Listopada 1899. **Rok I.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Na polską szkołę w Morawskiej Ostrawie przyjmuje *„Łączność“* łaskawe datki, które przysyłać prosimy **pod adresem dra M. Rostworowskiego, Kraków, Studencka 8.**

Na ten cel złożono dotychczas od XX. złr. 5.

Zgromadzenie

Stowarzyszenia katolicko-narodowego.

We środę dnia 22 b. m. odbyło się przy bardzo licznym udziale członków zgromadzenie Stowarzyszenia politycznego katol.-narodowego. Sala hotelu Union ledwo pomieściła tłumnie napływające szeregi katolicko-narodowe. Zagaił prezes Stowarzyszenia p. A. Stróżyński, zarazem przewodniczący zgromadzenia.

Pierwszy referat **o polityce Koła polskiego** objął prof. **Czerkawski**: Trudno jednak mówić o tem, co nie istnieje, a widoczną przecie jest rzeczą, że Koło polskie uprawia wszystko w parlamencie prócz rozumnej stałej i zgodnej z opinią kraju polityki. Niedawno jeszcze brzmiały po całej Galicyi szumne komunikaty i rezolucye, powzięte na posiedzeniach Koła o konieczności utrzymania solidarności prawicy. Dziś co? — W Czechach żyd zamordował czeską dziewczynę — wybitni członkowie Koła polskiego biorą w obronę żyda mordercę i solidaryzujące się z nim żydostwo i podpisują osławioną interpelacyę Byka i Rapaporta. — Znalazł się energiczny poseł, który opozycyę przeciw rządowi, jaką Koło w teoryi uchwaliło, wprowadza w czyn i rządowi odmawia wydania 59 milionów, a w Kole znajduje się 18 posłów, w których chyba niemiecka krew płynie, którzy głosują przeciw jego wyborowi do Komisyi parlamentarnej. Ci sami posłowie opuszczają cichaczem Izbę, gdy pod głosowanie przyjść ma wniosek Schönerera o wznowienie śledztwa w sprawie Gal. kasy oszczędności. Idźmy dalej. Organ Koła polskiego *Czas*, który niedawno jeszcze odgrażał się i gromy ciskał na *Słowo polskie* za to, iż kokietowało lewicę i Teutonów, dziś zmienił się, ale to kompletnie; dziś napada na Czechów, że robią przykrość rządowi przez swą opozycyę, stara się osłabić wrażenie wywarte strzelaniną do bezbronnych Czechów na Morawach, dziś *Czas* stoi na stanowisku Koerbera, idzie ręka w rękę ze *Słowem*, *Kuryerem lwowskim*, i pcha nas w objęcia lewicy teutońskiej. I to się ma nazywać stałością przekonań, jednolitością w akcyi politycznej? Widoczną jest rzeczą — i fakta wyż przytoczone wskazują na to, że *Czas* kpi sobie ze swych czytelników a Koło polskie z opinii całego kraju. Niechże więc przywódcy Koła polskiego nie skarżą się drugi raz, że Koło nie ma za sobą poparcia narodu, bo i jakże je może mieć, gdy z każdą chwilą zmienia się jak chorągiewka, gdy jego przywódcy płaszczą się przed Clary'm, który pogwałcił prawa narodowe naszej braci śląskiej, gdy łamią lekkomyślnie przyrzeczenia, dane uciśnionym Czechom, gdy łączą się z Niemcami, byle jak najdłużej podtrzymać czysto-niemiecki gabinet!

Do *takiego* Koła zaufania mieć nie możemy. — Niedawno zebrał się w Krakowie olbrzymi wiec, który uchwalił votum nieufności tym posłom, którzy żydowską interpelacyę podpisali. My jednak chcielibyśmy iść jeszcze dalej, my chcielibyśmy wyrazić nasze uznanie tym posłom, którzy idąc za opinią kraju, niczem innem nie kierują się w swem postępowaniu, jak tylko interesami ludności polskiej i katolickiej, usiłując równocześnie wprowadzić nawę państwową do bezpiecznego portu. Na czele tych posłów stoi mąż, który zdołał sobie zjednać sympatyę całego społeczeństwa — jest nim p. Włodzimierz Kozłowski. (Długie, huczne oklaski). Wprawdzie spełnił on tylko swój obowiązek; ale dziś tak mało mamy ludzi, którzyby swój obowiązek spełniać chcieli, że postępowanie posła Kozłowskiego odbija aż zbyt jaskrawo od szarego tła polityki Koła polskiego. Dlatego pozwalam sobie wnieść następującą rezolucyę:

„Stowarzyszenie polityczne katolicko-narodowe w Krakowie, uznając, że wniesienie interpelacyi pp. Byka i Rappaporta było niezgodnem z wolą i przekonaniami naszego społeczeństwa; uznając, że wydanie rządowi, niemającemu zaufania ludności, 59 milionów złr. przez komisyę kontroli długu państwa sprzeciwiałoby się prawom parlamentu, interesom narodowym i opinii publicznej; uznając, że naród polski potępia jak najostrzej postępowanie organów rządowych na Morawach; uznając, że do obecnego rządu, jako krzywdzącego Słowian, a popierającego Niemców — Polacy muszą stać w twardej opozycyi, a przedewszystkiem odmówić mu środków budżetowych — uchwala: p. Włodzimierzowi Kozłowskiemu i wszystkim tym posłom, którzy postępowali w myśl tych zasad — wyrazić w przeświadczeniu, że i nadal wytrwają w niewzruszonej solidarności z innymi Słowianami i w walce z centralistycznym germanizmem — swe zupełne uznanie za spełnianie obowiązków poselskich w duchu, odpowiadającym życzeniom naszego społeczeństwa».

O §. 14 referował dr. p. **Rostworowski**. Skreśliwszy w treściwych słowach historyę tego osławionego paragrafu, mówca zadaje sobie pytanie: Znieść go — czy ograniczyć? Pierwsza droga jest krótsza; ale czy zaprowadzi na pewno do celu? Zdawałoby się, że tak. Znosząc §. 14 wytrąci się rządowi z ręki narzędzie absolutyzmu. Wszak Anglia, Francya, Belgia, a nawet Węgry obchodzą się bez niego. A u nas na cóż się zda? W nadzwyczajnych wypadkach rząd i tak ma możność *faktyczną* uregulowania nagłych spraw na swoją rękę; jeśli rozporządzenia te, choć extralegalne, okażą się słusznemi, parlament nie omieszka im przyklasnąć. A więc znieść to straszydło, zagrażające naszym swobodom i konstytucyi!

Rozważmy jednak i argumenty *contra*. Prawda, że rząd straci podstawę prawną do regulowania spraw państwowych, skoro §. 14 istnieć przestanie, ale czy straci możność *faktyczną?* nie. Będzie mógł i nadal, choć nie legalnie, wydawać rozporządzenia. Póki jest §. 14 (nie dzisiejszy, ale jakiś lepiej zredugowany, ścisły), prawda że nadaje on pewne prawa rządowi, ale go też równocześnie krępuje i my mamy prawo żądać, aby rząd granic nie przekraczał. Gdy §. 14 zniesiemy, nam nie pozostaje w ręku nic prócz jakiejś iluzorycznej odpowiedzialności ministrów. Dyskussya z rządem z terenu prawnego przeniesie się na teren faktów t. j. twierdzeń i zaprzeczeń bez konkluzyi. — W praktyce o zniesieniu §. 14 niema co myśleć. Wiadomo, że wniosek ten przepadł w Izbie posłów, a już przysiądz można, że byłby przepadł z pewnością w Izbie panów, a w takim razie pozostałby §. 14 bez zmiany, co wcale dla nas nie jest pożądanem. Trzeba go więc ograniczyć. Jak to się powinno uskutecznić, i dlaczego prócz ograniczenia §. 14 trzeba równocześnie przystąpić *do zmiany regulaminu Izby*, wykazał referent w drodze dłuższego wywodu. Streszczenie tych wywodów zawiera się w rezolucyi referenta, którą cytujemy dosłownie:

Polityczne Stowarzyszenie katol.-narod. w Krakowie, zważywszy, że parlament obecnie jest ubezwładniony, a tem samem i prawa ludności, konstytucyą zagwarantowane — są pogwałcone, z jednej strony, paragrafem 14, który pozwala rządowi na nieliczenie się z wolą reprezentacyi ludów, z drugiej zaś strony, wadliwym regulaminem parlamentarnym, który daje możność nawet nielicznym posłom paraliżowania ze szkodą ludności wszelkiej działalności parlamentu:

zważywszy, że w tymże kierunku działa i §. 14, gdyż zwalnia obstrukcyę od odpowiedzialności wobec państwa, a powstrzymuje rząd od wszelkich kroków dążących ku uzdrowieniu tych stosunków:

zważywszy, że wobec tego dla ochrony praw konstytucyjnych konieczną jest jednoczesna zmiana tak paragrafu 14, jak i regulaminu Izby poselskiej.

W dniu 22 listopada 1899 r. uchwala odnieść się do Koła polskiego z wezwaniem:

1. *Aby starało się o wprowadzenie* do §. 14 *takich uzupełnień*, w myśl których prawo stosowania §. 14 odnosiłoby się tylko *do kwestyj nadzwyczajnych* w czasie ostatniej sesyi parlamentu *nieprzewidzianych* a których załatwienie bez znacznej szkody dla państwa, aż do zwołania parlamentu odroczyć się nie da.

Wyraźny przepis ustawy zastrzegałby, że *żaden ciężar finansowy czy wojskowy, ani budżet państwowy na mocy §. 14 wprowadzony być nie może.*

Rząd byłby zobowiązany najwyżej w 8 tygodniowym terminie od chwili ogłoszenia rozporządzeń — *zwołać parlament* i temuż w 8 dniach przedłożyć je do zatwierdzenia — a to pod groźbą utraty ich mocy obowiązującej.

Rozporządzenia traciłyby również moc obowiązującą, gdyby *w ciągu czterech miesięcy* rząd nie uzyskał konstytucyjnego zatwierdzenia obu Izb parlamentu.

2. *Ażeby Koło polskie* przez zmianę ustawowego i autonomicznego regulaminu Izby, *dążyło do takiego wzmocnienia władzy prezydenta*, któreby skutecznie mogło uchylić zatamowanie obrad gwałtowną obstrukcyą.

3. Ażeby Koło polskie *tak organicznie zespoliło wszystkie powyższe zmiany, iżby te w jednym i tym samym dniu uzyskały moc obowiązującą.*

W dyskussyi zabierał głos *p. Kramarczyk*, wykazując, ile nam §. 14 narobił złego, nakładając na nasze bary niesprawiedliwą ugodę węgierską. Albowiem ciężary ugody węgierskiej, zwalał na nas albo rząd na podstawie §. 14, albo parlament, który z obawy, by go rząd nie odroczył i ugody na p. §. 14 nie nałożył, wolał ją sam potulnie uchwalić.

W sprawie święcenia niedzieli referował *ks. kanclerz* **Bandurski**. Tak prawo Boże jak i prawo naturalne domagają się święcenia niedzieli. Człowiek nie jest maszyną, potrzebuje wypocząć, nie jest bydlęciem, potrzebuje więc pokarmu dla duszy, którego przy codziennej pracy znaleźć nie może. Zniesmy niedzielę, a rozigrają się namiętności ludzkie, których nie powstrzymają ani bagnety ani blade perswazye filantropów. Dlatego żądamy święcenia niedzieli i to powszechnego, żądamy, by dla zysku nie uprawiano przemysłu, albowiem zysk materyalny niczem jest w porównaniu z zyskiem moralnym.

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

W dyskussyi zabiera głos p. *Kramarczyk*, wykazując zgubną działalność liberalnych ustaw austryackich, które pozwalają na otwarcie knajp i szynków w dzień Boży. W Anglii i Holandyi aż do przesady zachowują przepisy o święceniu niedzieli, a jednak nie zaszkodziło to rozwojowi ekonomicznemu tych państw.

Ks. kan. Flis wskazuje na różnicę, jaka nas dzieli od socyalistów na punkcie odpoczynku niedzielnego. Oto nigdy dotychczas socyalna demokracya nie żądała święcenia *świąt* katolickich, więc nasi robotnicy mają pracować w wilią Bożego Narodzenia, w Boże Narodzenie, w Boże Ciało?

Ks. Masny kreśli obraz straszliwych stosunków, jakie, odnośnie do święcenia niedziel i świąt, panują między czeladzią piekarską.

P. Gałuszkiewicz wskazuje, jakie to równouprawnienie mamy w Austryi. Żydzi przy wojsku wolni są od służby i cięższej pracy w swoje święta, katoliccy jednak żołnierze muszą pracować i w niedziele i w Boże Narodzenie. Czemuż ich w te dni władze nie zastępują żydami?

P. Kosobudzki w ognistych słowach przedstawia, że jeśli co, to religia katolicka, to ścisłe przestrzeganie przepisów Kościoła powinny być uważane za spuściznę Polaka. Precz więc ze wszystkiem, co nam tę spuściznę z rąk wydziera! Precz z szynkami! Zamknijmy w sobotę wieczór i w niedzielę szynki, a zamkniemy sporą ilość kryminałów, zmniejszy się liczba sędziów śledczych, a temsamem ich pensyj, my obywatele nie będziemy marnować czasu jako sędziowie przysięgli i przyjdzie czas, kiedy z wielu gmachów więziennych powiewać będzie biała chorągiew! Zamknijmy szynki w niedzielę, a robotnicy nasi nie będą przedstawiali obrazu kościotrupów odzianych w łachmany, żony nie będą wyczekiwały z dziećmi na rękach, aż przyjdzie z resztką grosza pijany ojciec rodziny! Zamknijmy szynki, a kraj nie będzie wydawał olbrzymich sum na szpitale, kliniki, schroniska dla nieuleczalnych, nie będziemy patrzeć na tę armię żebraków, których do tego stanu doprowadziła żydowska wapienna wódka!

P. Stróżyński przypomniał zgromadzonym, że w lipcu b. r. zwołano w Krakowie wiec katolicki w sprawie święcenia niedziel i świąt. Wiec ten nierozumni zaślepieńcy karczemnym wrzaskiem rozbili i uniemożliwili. My jednak musimy pokazać, żeśmy nie wszyscy parobkami żydów. Dla tego stawiam wniosek, by w jak najbliższym czasie urządzić w Krakowie wielki wiec katolicki w sprawie święcenia niedziel i świąt.

Zgromadzeni wyraziwszy swe oburzenie tym, co rozbijają wiece katolickie, wniosek jednogłośnie uchwalili.

P. Mikołajski wykazuje, jakie to grube dochody ciągną władze z tego, że pozwalają na otwarcie szynków do 12 a nawet do 3 w nocy. Według ustawy, pieniądze te mają iść na ubogich. Kto jednak słyszał kiedy, żeby ubodzy coś dostali z nich?

Wniosek mowcy, by zażądać od odnośnych władz rachunku z tych pieniędzy, zgromadzenie hucznymi oklaskami przyjęło.

P. Ligęza stawia wniosek *o zniesienie szynków prywatnych* a zaprowadzenie tak jak w Rosyi monopolu wódczanego.— Przyjęto.

Ks. Flis stawia wniosek, by *wojskowe władze pilnowały lepiej, żeby żołnierze nie byli zmuszani do ciężkiej pracy w niedziele i święta i nie dawali przezto zgorszenia.* Mowca cytuje fakta poprostu oburzające. — Uchwalono.

Wniosek p. *Kosobudzkiego, żeby szynki były zamknięte od 6tej wieczór w sobotę, aż do poniedziałku rano*, przyjęto rzęsistymi oklaskami.

Dla braku czasu (o godz. $10^1/_4$) odpadł referat *prof. Czerkawskiego* o Statucie wyborczym miasta Krakowa.

Rezolucyę jednak referenta: *aby utworzyć 3 kurye, jedną inteligencyi, rozporządzającą 20 mandatami; drugą kuryę, do której należeliby wszyscy opłacający podatki bezpośrednie* i ci wybieraliby *dzielnicami* 40 radców; trzecią kuryę powszechnego glosowania z 40 mandatami — zgromadzeni przyjęli jednozgodnie.

P. A. Stróżyński w pięknem końcowem przemówieniu, dziękując obecnym za tak liczne przybycie, zwraca się w szczególności do tych, którzy biorą udział w zebraniu w charakterze gości. Czasy są zbyt poważne, abyśmy prowadzili politykę doraźną. Trzeba się *skupić w jedną organiczną całość* i utworzyć coś potężnego, z czem i kraj i rząd musiałby się liczyć. Forma ta już istnieje — a jest nią — stowarzyszenie katol. narodowe. Niech ono stanie się zbiornikiem sił naszych i wyrazem uczuć naszych.

Poczem profesor Wicherkiewicz podziękował referentom za ich pracę i przy śpiewie «Jeszcze Polska nie zginęła» rozeszli się zgromadzeni, podniesieni na duchu, zadzierżgnąwszy jeszcze silniej węzły łączności i solidarności.

Od początku do końca zgromadzenie miało przebieg żywy nieco, ale spokojny. Jedynym zgrzytem żelaza po szkle był od czasu do czasu głos komisarza policyi, który nie mógł ścierpieć zbyt hucznych oklasków, wniosków pana Mikołajskiego i innych t. p. nielegalności. Inaczej bywa w Ujeżdżalni.

Anatol M.

Jubileusz 30-letni założenia Stowarzyszenia Gwiazdy i poświęcenie własnego domu.

Gwiazda przemyska obchodziła dnia 12 b. m. niezwykłą uroczystość, bo rocznicę 30-letnią założenia. Duży to kawał czasu i wiele to Stowarzyszenie ma wspomnień do zanotowania, lecz nadewszystko rezultat swojej pracy uwieńczony tak obfitym skutkiem.

Założycielem tego Stowarzyszenia był sobie skromniutki i cichy urzędnik kolejowy Edmund Krzen, który i wiele innych instytucyi błogich dziś w skutkach, do życia pobudził. Lecz inicyatywa ta nie byłaby przyniosła tak pożądanych rezultatów, gdyby nie ta *przykładna wytrwałość członków* i duch, jakim owiane było stowarzyszenie, uprawiające w sobie szczytne hasła miłości Boga i Ojczyzny, które życzliwie usposabiały tamtejsze obywatelstwo i poniekąd zniewalało tak do moralnej jak i materyalnej życzliwości. Uroczystości powyższe uzupełniono *zjazdem delegatów Gwiazd z całego kraju* w celu przeprowadzenia do skutku Związku krajowego Gwiazd polskich. Szczytna i piękna ta myśl poruszoną została podczas poświęcenia sztandaru Gwiazdy krakowskiej, która i dziś kładzie na to szczególny nacisk a nadewszystko dąży do tego, aby ten związek miał nie tylko polski ale i chrześcijański charakter. To też miło było słyszeć, kiedy jeden z członków mianowicie wiceprezes Jachimowicz na zapytanie delegata związku okręgowego krakowskiego p. Stróżyńskiego, odpowiedział, »że ma być ten związek nie tylko *polski* ale *i chrześcijański.* Niestety pojawiły się i inne głosy, przesiąknięte lwowskim liberalizmem, które jako fałszywy zgrzyt nie jednego boleśnie zadrasły. Lecz nie miejmy obawy. Organizacya Gwiazd nie będzie stała przekonaniami socyalno-demokratycznemi kilku członków, choćby z przymieszką patryotyzmu, bo one mają chlubną przeszłość za sobą.

Gości pomieszczono kwaterą w gmachu Sokoła i komitet dokładał starań, aby im jak najwygodniej a w szczególności bezinteresownie pobyt zapewnić. O godzinie 7 muzyka składająca się 33 członków ubranych w barwne mundurki i rogatywki a rekrutująca się przeważnie z robotników kolejowych odegrała pobudkę po mieście. O godz. 8 odbyło się w sali Gwiazdy powitanie i przyjęcie delegatów. Imieniem reprezentacyi miejskiej powitał przybyłych wiceburmistrz miasta dr. Doliński, imieniem Gwiazdy ks. kan. Łabuda prezes Gwiazdy przemyskiej. O godz. 9 wyruszył pochód z domu Gwiazdy do kościoła katedralnego lecz nie głównemi ulicami, ale okrążając miasto po błocie, snać dlatego aby się nie narazić socyalistom, którzy

MSZA PATRYOTY.

przez

Franciszka Coppée *)

Wchodzę do kościoła, żeby wysłuchać cichej Mszy św. Dopieroco skończyła się uroczysta suma. Atmosfera świątnicy Pańskiej zda się być jeszcze przesiąkniętą i wzruszoną dźwiękami harmonijnego organu — widać jeszcze blado-błękitne mgiełki i czuć mistyczną, kojącą woń kadzidła. Przyznać muszę, że aczkolwiek odczuwam wzniosłość i majestatyczną prostotę śpiewu kościelnego, to jednak, gdy serce me czuje potrzebę modlitwy, przenoszę ciszę i poważny spokój. Żeby skupić ducha, muszę oderwać się od ziemskich wrażeń...

Na kolana więc, na kolana, biedny grzeszniku! Przymknij oczy, zasłoń dłońmi twarz swoją, zapomnij, jeśli zdołasz, że istnieje twe ciało, twoje grzeszne ciało! Rozważ i przywiedź sobie na pamięć, że po nic innego tu nie przyszedłeś, jak żeby prosić Boga o przebaczenie i zmazanie twego długiego życia, strawionego w bezwstydzie i egoizmie. Bij się w piersi, idź za przykładem ewangelicznego celnika i razem z księdzem, który wychodzi po stopniach ołtarza, zmów w pokorze ducha *Misereatur* i *Indulgentiam.*

Co za cudowną siłę na drogę żywota ma w sobie ten rachunek ze wszystkich myśli, słów i czynów, jakiemu oddaje się dniem i nocą wierny sługa Chrystusa! — Ale o ileż ten egzamin duszy staje się dokładniejszym i surowszym, skoro się doń przystępuje podczas świętej Ofiary, w oczekiwaniu niebiańskiego cudu, wtedy, gdy w ręku pomazańca Boskiego drży śnieżnobiała hostya, której miejsce zająć ma Ciało Chrystusowe!

O! w takiej chwili niedopuszczalną jest pobłażliwość, niemożliwem tchórzostwo i kapitulacya sumienia. Bóg tu jest — spojrzenie jego przenika najtajniejsze skrytki duszy, któż więc ośmieliłby się bluznąć Mu w twarz kłamstwem i obłudą?

Niestety! Od iluż to, ilu dni żyję wśród wichury i zamętu bitwy! Za dobrą sprawę, to prawda, bo za całość i chwałę mojej ojczyzny! Ale przecie to walka, zacięta, gwałtowna, i — muszę się przyznać — stała się ona dla mnie okazyą licznych i ciężkich grzechów przeciw miłości, a nawet przeciw sprawiedliwości. Ileż to wydałem sądów namiętnych i zbyt surowych, ile słów okrutnych wyrzekłem! — Nie, mój Boże, nie będę się tłómaczył z moich win ani zaciętością potyczki ani obelgami, którymi obrzucili mię wrogowie. Ty wiesz, Ojcze niebieski, że im przebaczyłem i że to nie byłą moją zasługą: bo jednym z dobroczynnych skutków mego powrotu do wiary lat dziecinnych jest właśnie ta nieczułość na obelgi ludzkie.

Nie, nie będę się starał zmniejszyć mojej winy. Wyznaję ją wszem obec i pełen skruchy zanoszę przed Trybunał Twego miłosierdzia. Pełen ufności przystępuję do Ciebie, bo — Ty to wiesz Ojcze wszechmogący — nikt inny nie włożył mi broni do ręki, jak tylko uczucie synowskie, moja miłość dla nieszczęśliwej Francyi, mej Ojczyzny i mej matki.

Nie za sobą, nie za swoimi Cię teraz proszę, ale za moją starganą i stroskaną Matką — Ojczyzną. Ty jej nie opuścisz, mój dobry Ojcze, Ty nie odwrócisz swego oblicza od tego szlachetnego kraju, który tyle niegdyś zdziałał dla Twej chwały i którego katedry i świątynie dziś jeszcze wznoszą ku Tobie, niby błagalne ramiona, smutne swe krzyże i wież szczyty. Nie sądź jej surowo, Boże dobroci, że zbyt długo cierpiała tych mistrzów bezbożności, którzy prześladują Twe kapłany, odpędzają Twe sługi od łoża cierpiących i Twoje święte imię wykreślają z książki dziecięcia. Przebacz jej, albowiem oto znużoną już jest jarzmem niesprawiedliwości; patrz — oto drży i otrząsa się pod obuchem Twoich wrogów, zaczyna rozumieć, że te demony zniszczenia chcą zhańbić i złamać jej miecz, miecz Klodwika i Krzyżowców, a sztandar jej rzucają w błoto, gdzie zdeptan będzie przez hordę najeźdźców.

Boże! mój dobry Boże! Zlituj się nad moją drogą Francyą, nad Twoją Francyą,

*) Jeden z najsympatyczniejszych poetów i nowelistów francuskich, członek Ligi patryotów, znanej ze zawziętości, z jaką zwalczała rewizyę procesu zdrajcy — żyda.

o tej porze urządzili zgromadzenie pod gołem niebem. Na czele pochodu postępowała muzyka grając marsze narodowe, za nimi straż ogniowa ochotnicza, stow. kolejarzy, deputacye Gwiazd ze sztandarami, i mnóstwo publiczności. Nabożeństwo w kościele w asystencyi duchowieństwa odprawił Najprzewielebniejszy ks. biskup Pelczar, kazanie na temat »kiedyśmy spali, przyszedł nieprzyjaciel i posiał kąkol« wygłosił ks. Łabuda. Po skończonem nabożeństwie w tym samym porządku powrócił pochód do domu. Poświęcenia domu dokonał w pontyfikalne szaty ubrany ks. biskup Pelczar, i przemówił do zebranych tak serdecznie i podniosłemi, głębszą myślą nacechowanemi słowy, że nie jednemu łza się zakręciła w oku, zwłaszcza kiedy przypomniał, że już przed 30 laty jako młody ksiądz poświęcał skromny lokal przy założeniu Gwiazdy, a dziś po latach tylu jakby z dopuszczenia Bożego poświęca dom własny i okazały. Po przemówieniu Najdostojniejszy ks. biskup udzielił wszystkim Gwiazdom pasterskiego błogosławieństwa. Dla upamiętnienia tej rzadkiej uroczystości dokonano zdjęcia fotograficznego uczestników, po czem wpisywano się do księgi pamiątkowej.

Po skończonem akcie poświęcenia odbyła się uczta w sali Sokoła. Do gościnnego stołu zasiadło przeszło 300 osób. Muzyka na galeryi przygrywała ochoczo. Honorowe miejsca zajęli naczelnicy miejscowych władz. Pierwszy toast na cześć Najprzewielebniejszego ks. biskupa wniósł prezes Sokoła dr. Tarnawski, następnie przemówił Najprz. ks. biskup udzielając rad i wskazówek, czem Gwiazdy być mają i być powinny i wniósł toast na pomyślność Gwiazdy i domu. Wśród raźno krążących toastów przemawiali ks. kan. Łabuda, ks. kan. Federkiewicz, ks. kan. Kopyciński, wiceburmistrz dr. Doliński, pp. Kosiba, Oliński z Przemyśla, Majewski z Tarnowa, Stróżyński z Krakowa, Welichiewicz ze Lwowa, Kacanik z Przemyśla i wielu innych.

Zauważyć należy że niektórzy delegaci lwowskiej Gwiazdy przejęci za nadto duchem »Kuryera lwowskiego« zgrupowani około sprawozdawcy p. Rewakowicza jako duchowego ich opiekuna, podczas przemówienia delegata Stróżyńskiego usiłowali temu przeszkadzać, a to dlatego, że tenże zachęcał do zajęcia zdecydowanego stanowiska pod hasłem: *„z Bogiem i z narodem"*.

Nie omieszkał też on dać im należytej odprawy jak i tym, którzy podczas przemówień urządzili sobie głośne i wesołe pogadanki. W tem miejscu należy przypomnieć pewnym prezesom, że z tytułu swego stanowiska powinni służyć przykładem swoim członkom.

Dnia 13 odbyło się posiedzenie delegatów i uchwalono utworzenie związku polskich Gwiazd w całej monarchii. Przedyskutowano i przyjęto statut związku, który niebawem wysłanym zostanie do ministerstwa.

---

dla której wzbudziłeś Genowefę i uzbroiłeś w miecz archanielski dziewicę orleańską. Ocal ją i przyjdź jej z pomocą w chwili, kiedy nieszczęścia otwierają jej oczy, kiedy z popiołów rozdmuchuje pochodnię swej wiary, kiedy synowie jej marnotrawni — z których i jam jest jeden — korzą się i kolanami wydzierają trawę, wyrosłą w koło smutnego, opuszczonego Krzyża...

Słyszę dźwięk dzwonka... kapłan przystępuje do św. Ofiary. Czas przerwać mą patryotyczną modlitwę i zacząć rozmyślanie nad tragedyą Golgoty. Tylko cierpieć pragnę, jak najwięcej z moim Zbawicielem cierpieć, by za troski i ciernie mieć otwarte podwoje do krainy róż i szczęścia, do przybytku Bożego. Albowiem i ty nawet, moja droga Francyo, jesteś tylko miejscem wygnania i próby, w którem wierny chrześcijanin oczekuje, aż przypuszczon będzie przed Boży święty tron!

A kiedy bezkrwawa Ofiara się skończy, modlę się jeszcze za ukochanych zmarłych i za bliskich mego serca, i zstępując po schodach przedsionka dziękuję Bogu, że mi pozwolił być u schyłku życia dobrym chrześcijaninem i dobrym Francuzem. Dziękuję Mu, że serce moje rozpływa się w tych dwóch uczuciach i że me oko, przez poszarpany, bliznami chwały okryty sztandar mej ojczyzny, spoglądać może tam, skąd płynie wiara, nadzieja i miłość...

Tłóm. J. Mosch.

Powiatowa kasa oszczędności w Wieliczce.

Nie przebrzmiały jeszcze echa nadużyć i kradzieży w lwowskiej kasie oszczędności, i fatalnego wyniku procesu w tej sprawie, a już mamy świeżą awanturę w zachodniej części naszego kraju, w powiatowej kasie oszczędności w Wieliczce.

Sprawę tę poruszyły przed miesiącem lokalne tygodniowe czasopisma, co wywarło zaprzeczenia ze strony prezesa rady powiatowej w Wieliczce i rządowego komisarza. Nie wspominaliśmy więc z umysłu w poprzednich numerach naszego pisma o rzeczy, która nie dość wyjaśnioną nam się wydała, a i obecnie nazywamy ją tylko łagodnie awanturą.

Zaszły jednak teraz takie okoliczności, że nie chcąc być posądzonymi o pomijanie milczeniem rzeczy, które zasługują na krytykę, dłużej czekać nie możemy, i chcemy sprawę bezstronnie przedstawić, na co zapewne czeka wielu z naszych czytelników.

Najprzód zaznaczamy, że w wywody prawne i cyfry wiele zapuszczać się nie chcemy, zostawiamy to innym; skreślimy przedewszystkiem cel, jaki mają takie instytucye powiatowe, oparte na statucie potwierdzonym przez c. k. Namiestnictwo; dotkniemy kilkuletniej działalności powiatowej kasy oszczędności w Wieliczce, i poddamy krytyce kierownictwo tej instytucyi.

Celem powiatowych kas oszczędności jest po pierwsze administracya funduszów gminnych, po drugie oprocentowanie drobnych oszczędności ludności miejskiej i wiejskiej powiatu, po trzecie udzielanie odpowiedniego jak najtańszego kredytu ludności powiatu na weksle, skrypta dłużne, hipoteki, a nawet i na zastawy.

Rady powiatowe oceniając doniosłość takich instytucyi, przyjęły w statutach powiatowych kas gwarancyę całym majątkiem powiatu za powierzone tymże fundusze, i za tychże oprocentowanie. To jest więc, co słyszymy często, «powiat za tę kasę gwarantuje». Działalność powiatowych kas oszczędności okazała się w wielu wypadkach bardzo zbawienną, — ochrania ona ludność przed lichwą i wyzyskiem, i stała się zaporą szachrajstw, których ofiarą padali mniej przezorni i nie umiejący rachować włościanie i rękodzielnicy.

Szczególnie w zachodniej Galicyi rozwijały się pomyślnie powiatowe kasy, ludność się prędko z niemi oswoiła, i obdarzała je pełnem zaufaniem. Ma kto oszczędność stu lub dwustu zlr., toż nie potrzebuje kupować obligacyi, na której się nie rozumie, lecz niesie do kasy, i składa na książeczkę.

Powiatowa kasa oszczędności w Wieliczce należy także do rzędu kas tu zwyż opisanych, działalność jej jest określoną ściśle statutem, a jako instytucya autonomiczna powiatowa, podlega kontroli wydziału powiatowego, i prezesa rady powiatowej, obecnie p. Karola Czecza, a w końcu komisarza rządowego p. starosty Szczerbińskiego.

Wkładki kasy w Wieliczce, podług ostatnich ogłoszonych wykazów, wynosiły około półtora miliona zlr., fundusz rezerwowy blisko sześćdziesiąt tysięcy zlr. Dosięgły więc wkładki poważnej cyfry, jak na powiatową instytucyę może nawet za wysokiej, jeżeli zważymy, że bliskość Krakowa i innych banków robi konkurencyę i wywiera niezaprzeczony wpływ.

Nie jest to rzeczą wskazaną rozszerzać bardzo interesa powiatowych kas, gdyż przy napływie większym wkładek, nie ma odpowiedniego a pewnego umieszczenia dla tychże w powiecie. Popełniła też powiatowa kasa w Wieliczce zasadniczy błąd, *rozszerzając i śrubując sztucznie swój zakres działania*, zapewne dla tego, by wykazywać większe zyski, i osiągnąć podwyższenie płac dyrekcyi oraz renumeracyę tejże. Cel główny został chybiony, pominięto to wyższe zadanie, a zrobiono z powiatowej kasy chciwą instytucyę, która nie przebierała w środkach.

Tak n. p., gdy kto zgłosił się o większą pożyczkę wekslową lub hipoteczną, a w kasie nie było odpowiedniej gotówki, przeprowadzano pomimo tego interes, **wypłacano część** dotyczącemu, **a na resztę wystawiano książeczki wkładkowe**. Zaciągający dług, sprzedawał następnie te książeczki bankom w Krakowie lub lichwiarzom, naturalnie z wielkiem ustępstwem i stratą. Taka manipulacya sprzeciwia się wprost statutom, jest wzbroniona i popiera tylko wyzysk lichwiarski. Śmieszną też była uroczystość, którą przed kilku laty obchodziła powiatowa kasa oszczędności w Wieliczce, gdy stan jej wkładek doszedł do wysokości jednego miliona. Pisano wiele po gazetach, chwalono się i trąbiono przed światem o nadzwyczajnym wzroście instytucyi. W oznaczonym dniu urządzono uroczyste posiedzenie wydziału kasy, mowy i życzenia, a w końcu wspaniała uczta. Ciekawi jesteśmy, kto na to łożył, czy kasa, czy dyrekcya z swych prywatnych funduszów. W każdym razie była to tylko szopka, były bańki mydlane, z których się śmiali i śmieją ludzie rozsądni i trzeźwo patrzący.

O stratach powiatowej kasy i przyczynach tychże, pomówimy w następnym numerze. *S...a.*

Korespondencye.

Podgórze, dnia 16/II 1899 r.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o umieszczenie w «Łączności» tych kilku słów, gdyż nie mam zamiaru pisać do Rady Szkolnej i do prokuratoryi Państwa.

Chodzi do szkoły do 5-ej klasy w Podgórzu koło 10 żydków, którzy często dopuszczają się obrazy religii katolickiej. (Fakta przytoczone przez Szan. Korespodenta są tak drażliwe, że nie nadają się absolutnie do druku. *Red.*). Dnia 13 b. m. zrobili uczniowie w żartach sprzeczkę, przy której naturalnie były i żydki, przy czem *J. W.* jednemu z nich powiedział: «gudlaju», z tego powtórzyli, że to powiedział na pana Nauczyciela, co jest kłamstwem.

Pan nauczyciel kazał powstać, jako też powstali, wtenczas jeden z żydów powtórzył: powstać! Pan nauczyciel pyta się: kto to powtórzył? Żydek K. powiedział: to W.; co jest nie prawda. A drugi żydek D. woła: proszę pana nauczyciela, W. powiedział na pana: gudlaj. Pan nauczyciel idzie do W.: tyś gadał! i nie czeka na wyjaśnienie, ale *bije trzciną po głowie, po uszach, nie litościwie, kilkakrotnie, bez przyczyny.* Do 2-go dnia miał chłopiec guzy na głowie, z czego się żydzi bardzo ucieszyli.

Jest jeszcze jeden dobry przykład. Pani P. ma jednego syna, którego miała zamiar dać do 5-ej klasy w Podgórzu, ale syn prosił błagał i płakał, aby go nie dawać do 5 kl. w Podgórzu, bo tam biją, kradną i spokoju nie dadzą, wobec czego matka zmuszona była go dać do gimnazyum, na czem też źle wyszła.

Źle się dzieje; tak dalej być nie może, my katolicy nie pozwolimy poniewierać się pejsakom. Niechże odnośne Władze wkroczą zawczasu, by kiedyś nie było zapóźno.

P. W. w Podgórzu.

Sytuacya w Austryi.

Zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego — było faktem, oczekiwanym oddawna przez wszystkie stronnictwa z ogromnem upragnieniem, wynik głosowania nad niem był naprzód wszystkim wiadomy tak, że dziwić się nie można, iż dyskusya w dniu 17 listopada nie obudziła w izbie i poza nią żywszego zainteresowania. Podnieść jednak należy w każdym razie nowę posła Dzieduszyckiego, który zaznaczył, że zniesienia stempla powinno być tylko początkiem radykalnej *zmiany całej ustawy prasowej-austryackiej*, która wydana wśród innych zupełnie stosunków dzisiaj jest stanowczo już przestarzałą.

W dalszym ciągu obrad przeszła Izba do wniosków żądających **postawienia gabinetu hr. Thuna w stan oskarżenia**, z powodu wydania przez niego rozporządzeń na podstawie §. 14. W dyskusyi nad tymi

wnioskami rozgrywały się znowu sceny humorystyczne dla Izby, nad wyraz przykre dla nas. Przyczyną ich był ks. Stojałowski, który w ciągu swojej mowy zwracał się nieustannie do atakujących go posłów ludowych i socyalistycznych (Winkowski, Stapiński, Daszyński), prowadząc z nimi polemikę we formie najbrutalniejszych obelg, w czem dzielnie dopomagał mu Szajer. Oczywiście, że Daszyński i towarzysze nie pozostali dłużni, przypominając wykolejonemu kapłanowi najbardziej kompromitujące go sprawy. Sceny powyższe zdyskredytowały ostatecznie ludzi, którzy w nich brali udział, wobec całego parlamentu; na mnie pozwalają ich dłużej uważać za reprezentantów polskiego ludu. Cieszyć się też tylko wypada, że rokowania, prowadzone w swoim czasie w sprawie ich wstąpienia do koła nie doszły do skutku i że Koło przynajmniej nie potrzebuje swoją powagą pokrywać ich wstrętnego postępowania. Wszystkie wnioski żądające oskarżenia zostały w głosowaniu odrzucone głosami prawicy; za nimi głosowała cała lewica.

Przy końcu tego samego posiedzenia zgłoszono dwa wnioski w **sprawie lwowskiej kasy Oszczędności**. Jeden łagodniejszy, pos. Kaisera, żądał wybrania komisyi śledczej, któraby całą sprawę zbadała; drugi Schönerera, podpisany również przez posłów polskich, domagał się wprost ponownego śledztwa karnego. Już to przyznać musimy, że w obecnej sesyi parlamentarnej Koło nie ma szczęścia do podpisów na obcych interpelacyach. Bo nie pojmujemy zupełnie, co skłonić mogło naszych posłów do legalizowania swojemi nazwiskami wniosku człowieka, który jest dla nas najwstrętniejszym typem niemieckiego szowinisty i politycznego awanturnika. Jasnem jest, żeśmy do wyświetlenia tej hańbiącej sprawy, jaką jest sprawa lwowskiej kasy, i do ukarania wszystkich winnych, na jakimkolwiek szczeblu społecznym szukaćby ich należało, koniecznie dążyć powinni. Tylko, że można było dojść do tego celu w sposób równie z pewnością skuteczny, a nierównie bardziej odpowiedni godności naszych reprezentantów, jakimby było **zgłoszenie wniosku własnego**, samodzielnego w tym samym kierunku.

Rokowania prowadzone przez deputacye kwotowe, austryacką i węgierską, w celu ustanowienia **udziału obu połów monarchii na wspólnych wydatkach** które rozbiły się chwilowo o sumę niesłychanie drobną, zakończyły się w dniu 21 porozumieniem w myśl którego uchwalono ostatecznie kwotę dla Węgier w sumie 34.4% a dla Austryi 65.6%. Gdybyśmy wzięli za podstawę stosunku rok 1899 — z ogólnej sumy 110 miljonów, Węgry zapłaciliby około 38 miljonów, a Austrya — około 72 miljonów. Udział Węgrów zwiększony został na ich niekorzyść o 3 miljony, ale postarali się oni inną drogą zapewnić sobie *trzykroć* większe korzyści, a mianowicie *w ugodzie austro-węgierskiej*. Już to przyznać im trzeba, że złych interesów robić nie umieją!

W związku ze znaną **uchwałą komisyi dla kontroli długów państwa** zgłosił pos. Ugron w parlamencie węgierskim interpelacyę, na którą odpowiedział minister handlu Lukacs. Zaznaczył on przedewszystkiem, że odnośna uchwała nie ma takiego znaczenia, jakie jej powszechnie przypisywano, a może tylko co najwyżej, opóźnia wybicie monet koronowych. Wzajemność austryacko-węgierska nie jest przez nią bynajmniej zachwiana, bo rząd austryacki ma zresztą zamiar pomimo uchwały komisyi pierwotne rozporządzenia w życie wprowadzić. W odpowiedzi na drugą interpelacyę pos. Rakowsky'ego co do samej ugody, oświadczył prezydent gabinetu Szell, że jeśli ugoda w najbliższym czasie przeprowadzoną nie zostanie, będzie to winą zawikłanych stosunków partyjnych, ale nie rządu austryackiego, który czyni wszelkie starania, aby ją jak najprędzej do skutku doprowadzić.

Jakiego rodzaju miały być te starania okazało się niebawem. Oto poprostu hr. Clary uciekł się do środka, który użyty już raz okazał się bardzo skutecznym, t. j. **do osobistej interwencyi korony**. Monarcha powołał do siebie przedewszystkiem przywódców prawicy, później i innych stronnictw i wyraził wobec nich życzenie, aby prowizoryum budżetowe i ugoda węgierska jak najprędzej uchwalone zostały.

Według wiadomości podanej przez „*Politik*“ oświadczyć miał cesarz, *że nie chodzi Mu bynajmniej o osobę hr. Clary'ego*, którego bardzo łatwo jest zastąpić innym urzędnikiem. Oświadczenie to tłomaczonem jest tak, że dymisya hr. Clary'ego mogłaby stanowić satysfakcyę dla Czechów za powstrzymanie się od obstrukcyi.

Charakterystyczną była też odpowiedź dana Cesarzowi przez hr. Palffy'ego na żądanie, aby skłonił innych członków swego klubu do odstąpienia od obstrukcyi; „*Najj. Panie, członkowie mego klubu są ludźmi samodzielnymi*“.

Według ostatnich depesz od czwartku **rozpoczęli Czesi obstrukcyę**. Wobec tego dają się u nas słyszeć pesymistyczne zdania, że istnienie łączności w prawicy jest już skończone! Tak źle jeszcze nie jest. Czesi mogli tu skorzystać ze swobody, jaką co do ich zachowania się wobec ugody i prowizoryum budżetowego pozostawiły im inne stronnictwa. Prawica rozpadłaby się z pewnością dopiero wtedy, gdyby Koło polskie opuściło Czechów i np. zechciało wejść w jakiekolwiek układy ze stronnictwami niemieckiemi. Ufamy jednak, że do podobnej felonii nasza reprezentacya nigdy się nie posunie.

Lis...

Wojna w Transvalu.

Półurzędowe angielskie Biuro Reutera doniosło, że cenzura wstrzymuje wszystkie prawie wiadomości o ruchach wojsk angielskich od chwili nadejścia posiłków. Łatwo to zrozumieć; w ten sposób jednak zwiększa się jeszcze zamęt w informacyah o położeniu na widowni wojny.

O Ladysmith nie nadchodzą ze źródeł angielskich żadne już prawie dane. Dowiadujemy się więc tylko, że Boerowie zajmują coraz większe obszary angielskiej kolonii Przylądka Dobrej Nadziei, gdy w Natalu posuwają się coraz dalej na południe ku Pietermaritzburgowi. Operacya ta dokonywa się pod osobistem dowództwem Jouberta.

Akcya Anglików jest podwójna. Najpierw więc celem jej jest odsiecz oblęganego przez Boerów Kimberley; chociaż z drugiej strony nadchodzą wiadomości, że Anglicy przygotowują się do obrony dalej na południe położonego De Aar. Powtóre wojska angielskie wyruszyły na pomoc zamkniętemu w Ladysmith gen. White'owi. Zdaje się jednak, że przynajmniej na razie i na linii Estcourt-Pietermaritzburg, Anglicy zmuszeni będą ograniczyć się na obronie. Wysłanie wojska do Durbanu odbyło się tak nagle, że nie uwzględniano nawet związku pomiędzy pojedynczemi brygadami i wysyłano je, jak przybyły z Anglii.

O ile sądzić można z obecnych operacyj Boerów, Ladysmith albo już się poddało, jak donoszą z Paryża i Brukseli, albo bardzo bliskie jest katastrofy, i nie krępuje ich ruchów. Gdyby bowiem armia gen. White'a istniała jeszcze, albo nasuwała poważniejsze obawy, nie mogłyby tak znaczne oddziały Boerów opuścić Ladysmith i udać się na południe. Posunięta do ostatecznych granic, nieledwie przesadzona ostrożność stanowiła dotychczas cechę znamienną wszelkich operacyj Boerów. Trudno więc przypuszczać, aby nagle ostrożność ta zamieniła się w krańcowość przeciwną. Nie wiadomo, czy głównodowodzący wojskami angielskiemi w Afryce Południowej gen. Buller udał się do przeznaczonej na odsiecz Kimberley armii zachodniej, czy też pojawi się niebawem w Durbanie. Pierwsze było pierwotnym jego zamiarem, drugiego domaga się opinia publiczna w Anglii.

Ciekawe wiadomości o stanowisku cesarza Wilhelma wobec wojny anglo-transwalskiej podaje *N. W. Tagblatt*, pochodzące od osób wysoko położonych: Jeden z uczestników polowania cesarskiego w Brankenburg objawił wobec powiernika cesarskiego hr. W. swą radość ze zwycięstw Boerów. Jenerał podzielał wprawdzie tę radość, radził jednak swemu towarzyszowi, by swych sympatyi boerskich nie wynurzał zbyt głośno, bo mógłby narazić się na nieprzyjemności. Z drugiej jednak strony twierdzą, że cesarz stanowczo sympatyzuje z Boerami i że dziwił się, iż wojownicza polityka Chamberlain'a doznaje poparcia nawet w najarystokratyczniejszych sferach angielskich. Zdaje się więc, że cesarz zmienił nieco swe pojęcia i sentymenty względem Anglików.

W kołach wojskowych niemieckich sądzą, że szanse ostatecznego zwycięstwa Anglików nie są znowu tak wielkie, jak się to początkowo zdawało i że Anglia powinna skorzystać z pierwszej lepszej sposobności, by nawiązać układy. Nie jestto rzeczą łatwą, ale w każdym razie możliwą, jeśli królowa zdecyduje się poświęcić Chamberlain'a.

KRONIKA.

Konkurs. Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującego konkursu:

Niniejszem ogłasza się konkurs na napisanie książeczki dla ludu, wyjaśniającej w formie zajmującej, a dla wszystkich dostępnej *sprawę zniesienia pańszczyzny w zaborze rosyjskim*, przyczyny tej reformy oraz cele jakie miał na widoku rząd rosyjski, uwłaszczając chłopów w ziemiach polskich, ruskich i litewskich. Za pracę, która przez uproszonych sędziów uznaną zostanie za najlepszą, naznacza się nagroda w kwocie 100 koron; nadto autor będzie miał prawo umieszczania swej pracy w jednem z pism, poczem przechodzi ona na własność ogłaszającego konkurs.

Objętość książeczki wynosić winna około dwóch arkuszy druku.

Prace nadsyłać należy najdalej do dnia 1 kwietnia 1900 roku do redakcyi Gazety Handlowo-Geograficznej (Lwów, ul. Słowackiego 3).

Każdy rękopis opatrzony być winien godłem umieszczonem jednocześnie na kopercie zawierającej imię, nazwisko i adres autora.

Nieszczęśliwy wypadek. W Miłosławicach (w Poznańskiem) bawiło się przed jednym z tamtejszych domów kilkoro dzieci w «ciuciubabkę». Jedno z nich, ośmioletnia dziewczynka, skryła się do leżącej opodal słomy tak, że jej wcale nie można było zobaczyć. Starszy jej brat, nie wiedząc o niczem, chciał uprzątnąć słomę zapomocą widel, lecz podczas tej czynności trafił tak nieszczęśliwie biedną dziewczynę, że przebił ją na wylot, powodując przez to natychmiastową śmierć.

Zgromadzenie posła Stapińskiego. Zapowiedziane zgromadzenie na dzień 12 w Wadowicach przez posła Stapińskiego nie przyszło do skutku. Powody nie są nam znane, ale muszą być drażliwej natury, wnosząc z przyjęcia, jakiego doznał poseł Styła. Na zgromadzenie przyjechał także ksiądz Stojałowski. Jak tam pokierowano sprawą, niewiadomo nam, to możemy powiedzieć, że posła Stylę dość tam naszturchano tak, że musiał dać drapaka ścigany przez swoich siermiężnych braci. Między innymi słyszeliśmy, jak poseł Styła otoczony włościanami prosił się, co chcecie ludzie odemnie? com ja winien? kto inny nawarzył piwa, kto inny was zdradza, a wy się na mnie mścić chcecie. Rozmówcie się z kim innym.

I rzeczywiście był zamiar rozmówienia się z kim innym ale cóż, złośliwi zawsze się znajdą i głośno utrzymywano, że poseł Stapiński zwąchał pismo nosem i gdzieś podobno dobrze się schował. Bo też szkoda było narażać takiej osoby, na której cały ciężar sprawy ludowej spoczywa. Ale w każdym razie nie ładnie, jeżeli to prawda, tak stchórzyć.

L.

Kara na teoretyków socyalistów. Wystąpienie Bernsteina (ob. poprzedni numer „*Łączności*“) silnie zaniepokoiło (i słusznie) socyalistów o byt ich własnej partyi. Gdy się okazało, że nauka, i to nauka prawdziwa, uczciwa, nie stoi po ich stronie — dalejże na naukę! Na zebraniu towarzyszy w Berlinie zaproponowano, aby *teoretyków* (z ich własnej partyi) *którzy utrudniają robotę partyjną, skazywano na karę jedno-dwu lub trzyletniej agitacyi na prowincyi*, a pod tą agitacyą rozumieć należy jedynie rozrzucanie świstków socyalistycznych, z wykluczeniem wszelkiej innej działalności. Jest to odgłos nawoływań Bebla, który troszczyć się kazał mniej o to, czy się ma racyę, czy nie, niż o to, aby żyć i działać w ciągłem podnieceniu.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.